

# WYSTĘP

**BĄDŹCIE  
MIŁOSIERNI  
JAK  
OJCIEC  
WASZ  
JEST  
MIŁOSIERNY**





*Akatyst do Ducha Świętego  
(Ikos 10)*

*Duchu Boże, darze pobożności,  
Duchu Boże, serc naszych radości,  
Duchu Boże, w pracy Tyś ochłoda,  
Duchu Boże, w skwarze Żywą Woda.*

*Duchu Najświętszy, wejdź do serca mego,  
Duchu Najświętszy, ulecz mnie bezbożnego,  
Duchu Najświętszy, wykup mnie  
w niewolę diabłu zaprzedanego,  
Duchu Najświętszy, oczyść mnie zachwaszczonego.*

*Duchu Przczysty, uczyni Swój przybytek z serca mego,  
Duchu Przczysty, pobudzaj mnie do dobrego,  
Duchu Przczysty, obmyj mnie zbrukanego,  
Duchu Przczysty, szatą radości okryj mnie nagiego.*

*Uwielbiony bądź Duchu Przenajświętszy  
teraz i na wieki!*

*o. Atanazy Dęborowski*

# KILKA MYŚLI PROBOSZCZA



Przeżywamy czas poświęcony piękny i nadal radosny. Kiedy wracam myślą do dni wielkanocnych przypominają mi się słowa taty Wojtka, pana Bolesława, który zwykł mawiać: „Święta, święta i po świętach.” Bardzo osobliwie to brzmiało w gwarze kujawskiej.

Rzeczywiście, ten przepiękny czas świąteczny szybko mija, ale pozwala uświadomić sobie, że istotą tych dni jest pamiątka odkupienia i każde minione przeżycie było takie wyjątkowe. Z ust wielu naszych parafian wybrzmiewały słowa o tym, że te święta były takie inne, takie radośniejsze, pełne duchowych przeżyć. Zapewne i okoliczności i oprawa zewnętrzna oraz wystrój kościoła ma na to jakiś wpływ. Człowiek potrzebuje bowiem zewnętrznych znaków, które dopomogą w zgłębianiu duchowych tajemnic przeżywanego czasu. Dlatego w naszych kościołach pojawiają się dekoracje i odpowiednia oprawa liturgiczna, aby wprowadzały wiernych w świadome przeżywanie Bożych tajemnic. Powie ktoś, że to nieistotne, że nie należy na to zwracać uwagi, ponieważ ten, kto będzie chciał się skupić na tajemnicy zmartwychwstania, uczyni to bez zewnętrznych znaków. Niemniej jednak skoro

człowiek ma potrzebę obrazowego przyswajania prawd wiary i to mu pomaga w przeżywaniu zbawczych tajemnic, to powinno mu się stwarzać takie warunki, które pomagają w medytacji. Bowiem to, co zewnętrznie, prowadzi też do głębi duchowej.

W okresie wielkanocnym dla nas, duszpasterzy, wielką radością jest posługa w sakramencie pojednania, gdyż tak wielu wiernych przychodzi do Chrystusa Miłosiernego prosząc o przebaczenie. Wielką radością jest też rozdawanie w sakramencie Eucharystii Chrystusa, który karmi nas swoim ciałem na życie wieczne. Można byłoby wykrzyknąć: „O chwilo, tak przepiękna, trwaj nieustannie!”

Co jednak pozostaje z tego wielkanocnego entuzjazmu i świątecznego zauroczenia się Chrystusem Zmartwychwstałym? Może niejeden z nas odpowie, że jest to tylko krótkotrwała zewnętrzna radość, która niewiele wnosi w nasze życie. Ale jestem przekonany, że owoce daru Zmartwychwstania są głęboko zakorzenione w życiu wielu z nas. Niewątpliwie każdy na swój sposób przeżywa ten czas wielkanocny. To czy zostanie w nas coś z tej radości, zależy od nas, od naszego przyglnięcia do

Jezusa Zmartwychwstałego i pozwolenia, aby On nas poprowadził przez drogi naszego życia. Nie możemy pozostawać bierni w przyjmowaniu darów, które proponuje nam Zmartwychwstały. One nas przecież wzmacniają. Korzystając z nich, sami będziemy dostrzegali w naszej codzienności owoce tych darów.

Droga życia nie jest łatwa, dlatego potrzebujemy Przewodnika, aby nie pogubić się. Tym Przewodnikiem jest Zmartwychwstały Jezus, zatroskany o każdego człowieka, a szczególnie o tego, który się zgubił.

Problemem czasem jest nasze przekonanie, że dużo wiemy o Jezusie i o tym, że żyje pośród nas, bo przecież manifestujemy naszą wiarę, tak licznie uczestniczymy w świętach Zmartwychwstania i w poświęceniu pokarmów w Wielką Sobotę. Rzeczywistość jednak pokazuje, że nie chcemy iść za Jezusem, nie chcemy, aby On nas poprowadził, bo nie odpowiadają nam Jego zasady, Jego wymagania. Wybieramy krótkotrwałą radość, która nie obejmuje wszystkich sfer naszego życia, lecz ogranicza się tylko do tego, co zewnętrzne. Nie radujemy się z głębi bogactwa daru Zmartwychwstania, ale z tego, co wewnętrzne. Trudno nam odrzucić starego człowieka i przyoblec się w nowego, wyzwolonego z niewoli grzechu. Jednak, jeżeli pozwolimy poprowadzić się Jezusowi Zmartwychwstałemu, wtedy radość nasza nie będzie chwilowa, ale będzie trwała dopóty, dopóki będziemy kroczyć za Chrystusem Dobrym Pasterzem.

Pozwólmy więc Jezusowi, aby nas prowadził jak Dobry Pasterz i przedłużajmy tę radość wielkanocną na wszystkie dni naszego życia.

Wasz proboszcz o. Mariusz omi



# WDZIĘCZNI BOGU ZA DAR WIARY I JEGO MIŁOSIERNIE

W piątek 14 marca, wczesnym rankiem wyruszamy na pielgrzymi szlak. Kierunek GNIEZNO. Zatrzymujemy się na Wzgórzu Lecha, na którym znajduje się Katedra Prymasowska, której początki sięgają końca IX wieku. Wchodząc przez Bramę Miłosierdzia do środka Bazyliki czujemy jeszcze klimat wczorajszej historycznej uroczystości dającej początek obchodów 1050. Rocznicy Chrztu Polski. Po krótkim oprowadzeniu przez przewodnika uczestniczymy z kilkoma

innymi grupami pielgrzymów w Eucharystii sprawowanej przy konfesji św. Wojciecha. Podczas mszy świętej dziękujemy także za swój chrzest. Modlimy się też gorąco na naszą Ojczyznę prosząc o wierność Chrystusowi dla jej mieszkańców. Po mszy świętej jest czas na wspólny posiłek i zakupienie pamiątek. Później jedziemy dalej do Częstochowy. Zatrzymujemy się na nocleg w klasztorze Sióstr Służebniczek NMP. Po krótkim relaksie, kto jeszcze ma siłę, idzie do Mat-

ki (na Apel), żeby opowiedzieć, jak minął dzień i jeszcze, ale już razem z Nią podziękować za łaskę Chrztu Świętego śpiewając w przepelnionej pielgrzymami kaplicy – Jestem – Pamiętam – i jak potrafię Czuwam.

W kolejny piękny, słoneczny dzień (16 kwietnia), po śniadaniu, przy śpiewie „Godzinek” jedziemy w kierunku Łagiewnik. Już na miejscu pierwsze swoje kroki kierujemy do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia, które w 2002 roku konsekrował św. Jan Paweł II. Z licznie zgromadzonymi pielgrzymami uczestniczymy we mszy św. odprawionej w naszej intencji. Indywidualnie zwiedzamy dolny kościół, a następnie przechodzimy do Sanktuarium św. Siostry Faustyny. Tam już czeka na nas Siostra ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, aby opowiedzieć nam o swojej świętej współsióstrze. I wreszcie czas na nawiedzenie Sanktuarium – miejsca, gdzie w przyległym klasztorze spędziła swoje ostatnie miesiące życia święta Siostra Faustyna. Jest to dla wielu miejsce szczególne, co potwierdziła i tego dnia wielka rzesza pielgrzymów oczekujących w kolejce do ucałowania relikwii Świętej. W trumienice pod ołtarzem znajdują się doczesne szczątki świętej Siostry Faustyny, a w samym ołtarzu słynący łaskami Obraz Jezusa Miłosiernego, ale my zatrzymujemy się na krótko, ponieważ tu wrócimy... Pozostało nam do nawiedzenia kolejne Sanktuarium. To Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się” oddalone zaledwie 800 metrów od miejsca kultu świętej Siostry Faustyny. Jest zbudowane na miejscu kamieniołomów, w których pracował święty Jan Paweł II. Kościół dolny (w kształcie rotundy) sta-

nowią kaplice, a z nich największą uwagę przykuwa „Kaplica Kapłańska”, bowiem tu przed postumentem z Tabernakulum znajduje się płyta z grobu Jana Pawła II. Na płycie umieszczony jest Relikwiarz w formie otwartego ewangeliarza. W górnym kościele na ścianach dookoła – w mozaice – sceny z życia Chrystusa. Jesteśmy pod ogromnym wrażeniem. I to wszystko dla upamiętnienia pontyfikatu naszego świętego Jana Pawła Wielkiego. Wracamy, aby u świętej Siostry Faustyny pomodlić się Koronką do Bożego Miłosierdzia i kontynuować swoją osobistą modlitwę... Chciałoby się tyle powiedzieć, a przecież wystarczy ZAWIERZYĆ

i ZAUFAĆ. W zamyśleniu wracamy na nocleg też do Częstochowy i ... do Matki, aby tak, jak wczoraj opowiedzieć Jej, jak było...

Ostatni dzień, prześliczny, słoneczny. Eucharystia przed Cudownym Obrazem, indywidualne już w głębi serca pożegnania ze łzami w oczach i ... Mamusi znowu tu przyjedziemy – BŁOGOSŁAW.

Odjeżdżamy do ostatniego na naszym pielgrzymim szlaku Sanktuarium Urodzin i Chrztu świętej Siostry Faustyny, które znajduje się w Świnicach Warckich w diecezji włocławskiej. Tu zaczęło się życie „Sekretarki” i „Apostołki” i tu wzrastała przez 16 lat. Odwiedzamy Jej rodzinny

dom oddalony 3 km od kościoła oraz miejscowy cmentarz, gdzie znajdują się mogiły Jej najbliższych. O godzinie 15.00 wspólnie z liczną grupą parafian odmawiamy Koronkę do Bożego Miłosierdzia. I... trzeba wracać, ale już do domu, do Łeby.

Orędzie Bożego Miłosierdzia zostało dane światu na czasy ostateczne. Jeszcze raz UFNOŚĆ i ZAWIERZENIE – te dwa słowa otrzymaliśmy na drogę naszego dalszego życia. W tych szczególnych dniach poczuliśmy się niejako zanurzeni w Bożym Miłosierdziu. Oby tak pozostało...

*Wdzięczni uczestnicy  
niepowtarzalnej,*

*bo w Roku Miłosierdzia, pielgrzymki  
(sporządziła s. Illuminata Leśnik)*

## Z kroniki parafialnej Kwiecień 1969 r.

Wielki Tydzień w kościele w Łebie przeżyliśmy bardzo mile. O Stanisław Toman zajął się Sarbskiem, gdzie odbywały się wszystkie ceremonie wielkotygodniowe. W Łebie przygotowaniem ceremonii zajął się o. Stanisław Czyż. Poprowadził również ceremonie w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę. Ministranci byli przygotowani bardzo starannie. Zbudowaniem Grobu Pańskiego zajęli się tutejsi rybacy. Do głównych pionierów, którzy zawsze bardzo chętnie w kościele pomagają należą panowie Strzegowski zwany „kochany”, Jasionowicz, Strączek. Do budowy grobu przyszedł również pan Sokołowski. Grób zaprojektowany przez o. Stanisława Tomana był skromny, ale piękny. Uroczystości wielkotygodniowe rozpoczęliśmy w Wielki Czwartek mszą św. wieczorną o godz. 19.00. Lud w większości był wyspowiadany w środę w czasie generalnej spowiedzi św.

w parafii. Przyjechali w tym dniu ojcowie z Białogardy. Razem było nas sześciu kapłanów. W tym dniu rozdaliśmy 950 komunii św. Spowiedzi było jeszcze dość dużo i w innych dniach Wielkiego Tygodnia. Tak lud Boży był duchowo przygotowany. W Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę było komunii św. około 400 codziennie. W ceremoniach brało udział dużo ludu Bożego, bo kościół był wypełniony po same brzegi. Rezurekcja była w Wielką Niedzielę o godz. 6.00, a od 5.00 rano już było wystawienie Najświętszego Sakramentu. Lud wypełnił nie tylko świątynię, ale nawet plac przed świątynią. Nie można również pominąć tych, którzy w Wielki Piątek i całą Wielką Sobotę czuwalili przy Grobie Pańskim. Byli to rybacy, strażacy, harcerze, młodzież i dzieci. Tym wszystkim w tym miejscu składam serdeczne Bóg zapłać. Niech ta piękna tradycja znana będzie potomności do naśladowania.

Już po świętach o. Toman wyjechał do Poznania w sprawie remontu lub kupna nowego samochodu. Samochód dla parafii o promieniu 30 km, jak tutejsza, jest koniecznie potrzebny. Toteż w wielką radością przyjęliśmy w dniu 14 kwietnia 1969 r., wiadomość od p. Miszczaka o możliwości zakupu samochodu marki Moskwicz 407 o przebiegu 6700 km. Już w dniu 15 kwietnia wyjechałem do Pucka w sprawie jego kupna, podczas gdy o. Czyż i o. Toman wyjechali do Słupska na konferencję rejonową. Trudności z formalnościami spowodowały, że trzeba było jeszcze raz w dniu następnym jechać, by samochód już ostatecznie zakupić. W ciągu dwóch najbliższych tygodni dokonaliśmy rejestracji samochodu, który jak dotąd sprawuje się wyśmienicie. W tym miejscu należy się wielkie uznanie panu Strączkowi i żonie jego, którzy przyspieszyli nam z pomocą finansową.

# STRAPIONYCH POCIESZAĆ

*Uczynki miłosierne*

*co do duszy*

*– Strapionych pocieszać.*

*Trzeba się w mieszać*

*W ludzkie krzyże i zmartwienia.*

*Nie stać na uboczu,*

*Nie zamykać oczu*

*Na ludzkie łzy*

*I dramaty.*

*Serce dobrego człowieka*

*Jest bogate*

*W umiejętności słowa pociechy,*

*Współcierpienia.*

*Trzeba odnosić wszystko*

*do losu,*

*Bożego doświadczenia,*

*Tajemnic Bożej opatrności.*

*Mniej mówić,*

*Więcej słuchać płaczu i skargi.*

*Niemym współczuciem gościć,*

*Zaciskać smutne wargi.*

*(Poezja – ks. Jan Warchał)*

Strapienie istnieje i ma się dobrze. Życie nikogo z nas nie jest wolne od utrapień. Są w nim chwile i miejsca, w których udreka jest „u siebie”, a my szukamy sposobów wyzwolenia się z niej. Czasami na próżno. Potrzebujemy pocieszenia. Stąd też Kościół uczy, że uczynkiem miłosierdzia jest „pocieszenie strapionych”.

Strapienia mogą być straszne i sprawić, że stracimy sprzed oczu sens życia. Cierpienia fizyczne lub duchowe, niedostatek, słabość, poczucie osamotnienia mogą szczerze opatulić rzeczywistość szarością i beznadzieją.

Co robimy, gdy widzimy kogoś strapionego?

Odwracamy wzrok, starając się nie zauważać utrapień bliźniego? Lękamy się zaangażować w życie drugiego? Jesteśmy zażenowani strapieniami innych, przychodzą bowiem nie w porę i psują nam dobry humor? Czy robimy coś dla bliźniego – chcemy mu pomóc?

Staramy się coś pocieszające-



go powiedzieć: Będzie lepiej... nie martw się... odwagi...

Niektórzy próbują odwrócić uwagę strapionej osoby od źródła utrapienia, chcąc, aby o nim zapomniała. Podsuwają rozrywki – jakby środki znieczulające i pozwalające zapomnieć... bywa, że ofiarowują skutecznie działające lekarstwo. Ale ono nie zawsze skutkuje. Strapienie nie przemija, człowiek cierpi, jak cierpiał. Nieraz słowa pocieszenia są nieautentyczne, nienaturalne.

Jak wygląda chrześcijańskie pocieszenie?

Mamy pocieszać strapionych oraz godzić się na to, aby inni pocieszali nas w naszych strapieniach.

Nie opiera się pocieszenie na kunszcie słowa, ale na bliskości.

Sięgnijmy do Ewangelii...

Pan Jezus w Ogrójcu... tak bardzo ludzki w swoim lęku przed śmiercią... tak bardzo ludzki w swoim cierpieniu duchowym i fizycznym... Pozwolił, aby Go pocieszał Anioł. Ewangelia mówi tylko tyle. Nie zapisano słów, które Anioł skierował do Jezusa w tej godzinie duchowej agonii.

Na drodze krzyżowej Chrystus przyjął pociechę, którą dała Mu

obecność Matki. Ona była obecna – chociaż milczała. Nie tłumaczyła Jezusowi: „Nie martw się, będzie lepiej”. Nie obiecywała łatwego rozwiązania sytuacji. Ale czyż Jej obecność nie była dla Jezusa źródłem pocieszenia i umocnienia? Czyż oczekiwał On od Matki czegoś więcej niż współczucia? Nie słowa są ważne, ale przekonanie osoby pocieszanej, że nie jest nam obojętne to, co przeżywa. Odczucie bliskości. Po prostu być u boku strapionego, smutnego, przygnębianego, załamane-go... Jestem obok ciebie, jestem przy tobie... Tylko tyle mogę ci ofiarować (albo aż tyle!)... Nie jesteś mi obojętny... Czuwam razem z tobą w twojej chwili ciemności... Będąc razem w trudnej sytuacji i milcząc, można więcej dać, aniżeli deklamując bezduszne zgrabne formułki pocieszenia...

Nie bójmy się być razem ze strapionymi. Pozwólmy im wypowiedzieć swój lęk przed cierpieniem, gorycz, bunt... Trzeba nieraz, aby strapiony, przerażony niepewną sytuacją człowiek wykrzyczał to, co nosi w sobie. I wtedy przychodzi ulga. Odrodzenie. Pokonanie kolejnej przeszkody. Siła pociechy leży nie w słowach, ale w bliskości, nieobojętności.

Być miłosiernym – pocieszać strapionych – to znaczy powiedzieć komuś „Nie jesteś mi obojętny”. To już bardzo dużo. Czasami wystarczy, aby odbudować nadzieję i umocnić chęć dźwignia krzyża aż do końca.

*Człowiek ja nieszczęśliwy,*

*człowiek strapiony,*

*Oczy smutne podnoszę*

*na wszystkie strony*

*Upatrując,*

*kto li się mnie użałuje,*

*Kto li mię w złej przygodzie*

*mojej ratuje?*

*o. Piotr Lepich*

# Ja, wnuk dwóch Józefów Ś.



Józef Śnioszek

A wszystko zaczęło się od tego, że Krzysztof Śnioszek przyjechał z Łeby na Śląsk. Dzięki temu poznał Magdalenę Świder, zatrudnioną wówczas w bibliotece Wydziału Radia i Telewizji w Katowicach, gdzie mój przyszły Tata studiował organizację produkcji telewizyjno-filmowej. Mama opowiada, że często przychodził do biblioteki, zwłaszcza, by oglądać album z fotografiami, za każdym razem śmiejąc się na widok zdjęcia kota, siedzącego przy płocie z całkiem wyprostowanymi tylnymi łapami. Kilka miesięcy później Magdalena Świder została Magdaleną Śnioszek, a po trzech latach przyszedłem na świat ja, jedyny wnuk dwóch Józefów Ś.

Dziadka Józka Śnioszka z Łeby nie mogłem poznać. Żałuję coraz bardziej. Zginął w grudniu 1959 roku, w pamiętnej katastrofie kutra ŁEB-30. Wskutek zaniedbań różnych ludzi morze zabrało ojca półtorarocznemu Tacie i nienaro-

dzonemu jeszcze Stryjkowi Wojtkowi. Po Dziadku zostało kilka wspomnień, zdjęcia (na jednym z nich przytula Tatę), własnoręcznie napisany życiorys, ślady w paru publikacjach (m.in. w napisanych przez Ryszarda Leszczyńskiego Tragediach rybackiego morza) i dwa krzyże – na cmentarzu i w pobliżu portu. Gdy byłem mały, w szafie Rodziców znalazłem książkę Kapitan schodzi ostatni Henryka Mąki. Przeczytałem wstrząsającą relację z tamtej nocy i odtąd często odtwarzam w wyobraźni niepojęte cierpienia młodych rybaków, a później ich rodzin, młodych żon i malutkich dzieci. W domu Babci przy Powstańców Warszawy, w pokoju, gdzie spędzaliśmy wakacje, wisiał nad łóżkiem tajemniczy obraz. Nie wiem już dokładnie, co przedstawiał, ale było tam zdjęcie Dziadka Józka i rysunek statku. Może pamiątka dla początkującego rybaka? Ze strachem spoglądałem na ten obraz – zanurzony w odległych czasach - świadectwo istnienia Człowieka, którego tak bardzo nie ma.

Dziadka Józka Świdra z Katowic nie ma od dwóch lat. Był wybitnym kompozytorem. Krótko po Jego śmierci napisałem: „Wspominają o licznych nagrodach i odznaczeniach. O koncertach, oratoriach. Podkreślają bogactwo pieśni, talent pedagogiczny. Często się wzruszają, bo umarł skromny człowiek z wielkim poczuciem humoru. Padają z ich ust ważne daty, pełnione funkcje. Opisują marynarkę i dystans: do siebie, otoczenia, muzyki. A ja bym odjął kilka nagród, żeby jeszcze raz zjeść z Tobą obiad w cieszyńskim Starostwie. W zamian za Krzyż Ofi-



Józef Świder

cerski jeszcze raz zobaczyć, jak czytasz menu przed drzwiami. Ten wybitny kompozytor... Tak, lecz przede wszystkim wyjątkowy Dziadek. Prorektor, wieloletni dziekan... Zapewne, jednak nie mogę uwierzyć, że już nigdy nie pojedziemy do Ustronia. Nie zamówimy tam naszej ryby po grecku, nie skomentujesz polityki i nie zapytasz o studia. Nie ucieszysz się na mój widok, bo Cię nie ma, choć mówią, że pozostałeś w swych dziełach. Nie wszystek... Wszystek, bo co mi po dziełach, kiedy Cię nie ma w sposób tak bezwzględny! Nie dzwonisz, nie mailujesz, za to leżysz gdzieś przykryty brudnoszarym betonem. I ten krzyż z Twoim nazwiskiem, dziwne daty. Dlaczego po dacie urodzin jest jeszcze jakaś data? Dlaczego było wtedy tak ciepło, tak wiosennie – kilka godzin po Twoim odejściu?...”

A wszystko zaczęło się od tego, że Krzysztof Śnioszek przyjechał z Łeby na Śląsk...

**Andrzej Śnioszek**



Wielki Czwartek



Wielki Piątek





Wielka Sobota



Procesja rezurekcyjna

# UŚPIONE SUMIENIE

Pusta sala zabiegowa. Pozostawione zakrwawione narzędzia... i dziecko, które cudem przeżyło próbę zabójstwa. Najpierw krzyk i płacz, bo bolało i było zimno... i jeszcze starczyło siły. Potem już tylko kwilanie i jęki, aż do wstrząsającego końca..., bo brakło człowieczeństwa w sercach tych, którzy powinni ratować życie. Czy tak było? To wielce prawdopodobne według informacji, które poraziły wszystkich rozmiarami barbarzyństwa, o wydarzeniach w nocy z 6 na 7 marca ze szpitala im. Świętej Rodziny w Warszawie. Tego dnia przez ponad godzinę umierało tam w mękach dziecko, po nieudanej próbie aborcji. Nikt nie udzielił mu pomocy. Czy to powinno nas dziwić? Chyba nie, skoro „zabieg” przeprowadzono prawdopodobnie zgodnie z prawem i procedurami. Jego skutkiem powinna być śmierć dziecka. Tu dotykamy sedna problemu. Czy wystarczy bowiem, że znajdziemy i osądzimy winnych? Przecież oni wykonywali wszystko zgodnie z obowiązującym prawem. Pomijam w tym miejscu fakt, że pod „parasolem” świętej nazwy szpitala, ludzie bez sumienia, wykonywali zabiegi według procedur bez sumienia. Do takiego barbarzyństwa mogło dojść tylko dlatego, że my wszyscy zgadzamy się na istniejące w Polsce prawo, które słabszym z tego powodu, że są po prostu młodszy i jeszcze w brzuchu mamy, bądź niepełnosprawni, odmawia się człowieczeństwa i zezwala na ich terminację (aborcję), czyli morderstwo naukowo ujęte. „Czyż wy nie jesteście dziećmi przestępstwa, potomstwem nieprawego



łoża? Wy, którzy płoniecie żądzą pod terebintami i pod każdym zielonym drzewem, mordujecie dzieci na ofiarę w jarach, w rozpadlinach skalnych.” [Iz 57,4-5] Na jaką ofiarę i jakiemu bożkowi my składamy dziś dzieci zabijane tysiącami w zabiegach aborcyjnych, na podobieństwo tych bałwochwalców z czasów proroka Izajasza? Odnoszę wrażenie, że jedną z twarzy tego bożka jest prawo, które coraz mniej ma wspólnego ze sprawiedliwością. Ile ofiar musi pochłonać takie bóstwo, żebyśmy się w końcu obudzili i nawrócili?

„Etyka idzie za prawem” takie szczytne hasło umieścili władze pewnego miasta na wyremontowanym budynku sądu. Można przecierać oczy ze zdumienia. Taka etyka jest bardzo praktyczna. Za jej pomocą można usprawiedliwić i usankcjonować każdą niegodziwość. Taka usłużna strażniczka ładu moralnego staje się bardzo niebezpiecznym narzędziem. Może bowiem prowadzić do kultu prawa, tym większego, im jest ono mniej ludzkie. Czym to skutkuje? Jeden przykład mieliśmy na wstę-

pie: dziecko w łonie matki jest człowiekiem, chyba, że odrębne przepisy stanowią inaczej. Co za przewrotność! Jesteś człowiekiem pod warunkiem, że udało ci się uciec z matczynego brzucha, jesteś człowiekiem pod warunkiem, że nie masz tzw. zespołu Downa, jesteś człowiekiem pod warunkiem, że nie masz żadnej innej wady, przez którą nie dałoby się ciebie zaakceptować. Takich niegodziwych przepisów moglibyśmy przytoczyć wiele. Problem polega na tym, że człowiek, który je tworzy, a później ten, który je stosuje, jest dumny z tego, że czyni wszystko zgodnie z prawem, bądź jak niektórzy czciciele bożka prawa lubią mówić: zgodnie z literą prawa. Nawet, jeśli czasami obudzi się głęboko uśpione sumienie, można uciec się do „wszechwiedzącego” i „wszechusprawiedliwiającego” prawa i znowu spać spokojnie. Kiedy człowiek dostrzega pułapkę i stara się z tym walczyć, to wszystko w porządku, bo dąży do dobra. Kiedy jednak szczyli się swoją umiejętnością wykorzystania prawa do swoich własnych celów, to kończy się to kultem prawa i wejściem w zło. Św. Paweł wspaniale to tłumaczy: „A zatem stwierdzam w sobie to prawo, że gdy chcę czynić dobro, narzuca mi się zło. Albowiem wewnętrzny człowiek [we mnie] ma upodobanie zgodne z Prawem Bożym. W członkach zaś moich spostrzegam prawo inne, które toczy walkę z prawem mojego umysłu i podbija mnie w niewolę pod prawo grzechu mieszkającego w moich członkach. Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, [co wie dzie ku] tej śmierci? Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego! Tak więc umysłem służę Prawu

Bożemu, ciałem zaś - prawu grzechu." [Rz 7,21-25] Wszystko zatem jasne: zaczyna się od kultu ciała, któremu poddajemy prawo. Takie zaś prawo odchodzi od porządku Bożego i staje się bożkiem, tym ohydniejszym, im dalej odejdzie. Czy zatem jesteśmy zdziwieni, że współczesny „humanitaryzm”, pozbawiany Bożych Wartości, pochłania coraz więcej ofiar i to w tak okrutny sposób? A może to nasza ślepotą i zatwardziałość sprawia, że aby nas zmienić trzeba użyć drastycznych środków, bo przemawia do nas wyraźnie tylko takie barbarzyństwo? „I jesz-

cze powiedział Pan do Mojżesza: «Widzę, że lud ten jest ludem o twardym karku. Zostaw Mnie przeto w spokoju, aby rozpalił się gniew mój na nich. Chcę ich wyniszczyć, a ciebie uczynić wielkim ludem.» [Wj 32,9-10] Może jesteśmy właśnie na takim etapie, „rozwoju cywilizacyjnego”, że „rozpaliliśmy gniew Boga”? Dokąd doprowadzi nas kult prawa, tworzonego przez grzesznego człowieka, a traktowanego jako najwyższa wartość? „Wówczas zapytają i ci: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym albo spragnionym, albo przybyłym, albo nagim, kiedy chorym

albo w więzieniu, a nie usłużyliśmy Tobie?” Wtedy odpowie im: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili”. I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego».” [Mt 25,44-46] Jakiego kruczka prawnego użyjemy wobec tak postawionej kwestii?

Niech nasza „mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi.” [Mt 5,37]

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

*Grzegorz Smurzyński  
Effatha*

## Moja rodzina

Moi pradiadkowie Maria i Tadeusz Mądrykowie prowadzili ogrodnictwo w Częstochowie. W prowadzeniu ogrodnictwa, po ukończeniu Akademii Rolniczej w Krakowie, pomagała im moja babcia Barbara, później też mój dziadek Krzysztof Wilk.

1 czerwca 1980 roku moi dziadkowie Barbara i Krzysztof Wilk i pradiadkowie Maria i Tadeusz Mądrykowie z Częstochowy, przyjechali do Łeby. Zamieszkali w małym domku przy ulicy Grunwaldzkiej. Nieco później wybudowali szklarnie, a następnie duży dom. Późną wiosną 1981 roku w szklarniach posadzili i wyhodowali pierwsze pomidory. Przez wiele lat zajmowali się uprawą warzyw. Szklarnie pełne były ogórków, papryki, różnych odmian pomidorów, sałaty. Zajmowali się też uprawą kwiatów: goździków, chryzantem, strelcji, alstromerii, kalii. Oprócz tego zajmowali się też uprawą kwiatów doniczkowych i rabatowych: pelargonii, petunii, złoto-kapów, bratków, anemonów i surfinii.

Moi dziadkowie Barbara i Krzysztof Wilk mają dwoje dzieci – moją mamę Agnieszkę i mojego wuj-



ka Andrzeja, którzy uczęszczali do Szkoły Podstawowej w Łebie. W roku 1991 dziadkowie założyli sklep, w którym dziadek Krzysztof sprzedawał to, co wyhodował w szklarni, a potem także pieczywo. Z czasem sklep się powiększał o inne artykuły spożywcze.

W roku 1992 zmarł mój pradiadzek Tadeusz. Prababcia Maria wraz z babcią Barbarą i dziadkiem Krzysztofem nadal prowadzili szklarnię aż do roku 2006.

Mój dziadek Krzysztof zmarł w 2010 roku.

W Łebie mieszkają nadal: moje prababcia i babcia, mój wujek, moja mama, ja i moich dwóch braci oraz oczywiście mój tata, który przyjechał do Łeby z Czertynia. Jest to miejscowość położona niedaleko Ińska.

*Julia Niżniowska z kl. IVb,  
uczestniczka projektu „Jestem łebski”  
w bibliotece*

## STATYSTYKA PARAFIALNA

**CHRZTY**

**27.03.2016**

*Lena Maria Cisowska  
Zuzanna Krystyna Rychter  
Ignacy Jerzy Klasa*

**02.04.2016**

*Szymon Józef Krawczyk  
Hanna Górczyńska  
Zofia Górczyńska*

**ŚLUBY**

**02.04.2016**

*Przemysław Eugeniusz Krawczyk  
Anna Małgorzata Zdrojewska*

**09.04.2016**

*Przemysław Stefan Wrzesień  
Paulina Magdalena Kępa*

**16.04.2016**

*Artur Waldemar Kargul  
Ewa Helena Makowska*

**ZMARLI**

**02.03.2016**

*Jan Styber*

# Świąteczne wspomnienia

## Rozmowa o Mariusza Legieżyńskiego z Mamą Stefanią o świątach wielkanocnych

**To już osiemdziesiąte czwarte święta Zmartwychwstania w Mamy życiu. Jest rzeczą oczywistą, że tych pierwszych nikt nie pamięta z racji wieku niemowlęcego. Czy może Mama opowiedzieć, które wydarzenia świąteczne zapamiętała najbardziej i z jakiego powodu?**

Był to rok 1937. Miałam wtedy 5 lat. To była Wielka Sobota. Mama naszykowała duży koszyk, w którym było wiele produktów do poświęcenia. Nie tak, jak dzisiaj symbolicznie w małym koszyczku nieś się do poświęcenia kilka kawałków produktów. Ja w dużym koszyku niosłam cały duży chleb, talerz sera, naokoło koszyka poukładane były jajka (nie pamiętam ile ich było, ale dosyć sporo), cała duża kiełbasa, szynka, chrzan, sól, inne pieczywo, duży boczek. Kiedy po poświęceniu niosłam pełen koszyk tych wielkanocnych smakołyków, a koszyk prawie dotykał ziemi, w pewnym momencie tak osunął się na ziemię z powodu ciężaru, że wszystko z tego koszyka się wysypało. Zapłakana, że nie mam, po co wracać do domu, bo mama skrzyczy i nie będzie zadowolona, zaczęłam zbierać, co się dało i wkładać do koszyka. Był u nas taki zwyczaj, że na wierzchu koszyka do poświęcenia układało się jajko, już obrane ze skorupki, które było przeznaczone do podzielenia się przy wielkanocnym śniadaniu. Mama znaczyła to jajko w ten sposób, że wkładała w nie słomkę. Nie wiedziałam o tym oznaczeniu, więc kiedy zbierałam rozsypane produkty i wkładałam do koszyka, wyrzuciłam słomkę, myśląc, że przypadkowo tam się znalazła. Wróciłam do domu, nikomu oczywiście nie mówiąc, co się stało. Mama jednak szu-



kała oznaczonego jajka, a poza tym nie wszystko było poukładane w koszyku tak, jak to zrobiła mama. Musiałam więc opowiedzieć, co się wydarzyło i przyznałam się do wyrzucenia słomki. Właśnie ten duży ciężki koszyk, z którego wszystko się wysypało i ten strach w oczach, kiedy patrzyłam, jak zareaguje mama chyba zapamiętałam najbardziej.

Kolejne święta, które jakoś utkwiły mi w pamięci, to już tutaj, na tych terenach. Był rok 1948. Na Wielkanoc do naszej parafii w Jesionowie na ziemiach odzyskanych, przybył nowy kapłan, ks. Franciszek Gerszberg. Był pochodzenia niemieckiego i męczył się bardzo z polską mową. Wtedy wszystkie ceremonie trwały bardzo długo, ponieważ pierwszy proboszcz w naszej parafii uczył się dopiero języka polskiego i starał się wszystko wymawiać powoli i dokładnie. Nam wydawało się, że te ceremonie przedświąteczne i świąteczne ciągną się w nieskończoność. W następnych latach było już bardzo uroczyście i spokojnie. Bardzo kochaliśmy naszego pierwszego proboszcza, pomimo tego,

że był Niemcem, a my jeszcze ciągle świeżo w pamięci mieliśmy atak Niemców na nasz kraj.

**Wspominała Mama o poświęconym jajku ze słomką, którym rodzina dzieliła się przed wielkanocnym śniadaniem. W jaki sposób to się działo i jak w ogóle przeżywaliście Poranek Wielkanocny?**

Rano, tradycyjnie o 6.00 była msza rezurekcyjna. Do kościoła mieliśmy około 1 kilometra. Po porannej mszy św. i powrocie do domu było uroczyste śniadanie wielkanocne. Głowa rodziny, czyli ojciec, brał poświęcone jajko i dzieląc się z wszystkimi domownikami i gośćmi wypowiadał słowa „przy tym świętym jaju zobaczymy się w raju”. To było podstawowe życzenie, a następnie były też inne życzenia. Przy życzeniach całowało się ojca i matkę w rękę. W domu rodzinnym nie było nas dużo, byłam najmłodsza. Kiedy bracia poszli na wojnę, ja przejmowałam obowiązki domowe pomagając we wszystkich przygotowaniach do świąt. Zazwyczaj po południu przychodziła rodzina i tak wspólnie obchodziliśmy święta Zmartwychwstania.

**A więc szacunek do starszych, zwłaszcza rodziców kształtowany w dzieciach już od początku. Najmłodszy w rodzinie nie byli też pod parasolem ochronnym, ale mieli obowiązki domowe. Czy jednak prace przedświąteczne nie przesłaniały duchowego przygotowania do świąt?**

Z pewnością tak nie było, Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielka Sobota to były święte dni. Owszem wykonywało się różne prace, ale ważniejsze były chwile spędzone na adoracji. To był jeszcze czas, kiedy spokojnie można było wypełniać praktyki religijne, bez strachu i bez

lęku. Tak, bardzo spokojnie. Doskonale pamiętam też Niedzielę Palmową i procesję z palmami, a szczególnie ten moment, kiedy kapłan zastukał krzyżem 3 razy w drzwi kościoła, drzwi otwierały się i wszyscy wierni wchodziłi z palmami do kościoła.

### **Czyżby coś się później zmieniło? Ktoś zabraniał wam modlić się?**

Tak. Przyszła wojna i niestety życie religijne zaczęło ograniczać. Później przyszedł czas sowietów i wprowadzano komunizację na różnych szczeblach naszego życia. Nie można było oficjalnie praktykować, ograniczano nam życie religijne. Po kryjomu chodziliśmy do kościoła. Pamiętam przygotowanie do pierwszej komunii świętej. Kapłan przygotowywał nas pojedynczo, ponieważ nie można było gromadzić się w grupach. W sam dzień pierwszej komunii nie było pięknych strojów i uroczystych mszy św. Dzieci pierwszokomunijne były wmieszane w tłum ludzi. A kiedy kapłan rozdawał nam pamiętki, czyli obrazki pierwszokomunijne to musieliśmy je chować, aby nikt przypadkiem nie zobaczył nas wychodzących z tym obrazkiem. Kapłan wypuszczał nas pojedynczo i nakazywał, aby nikomu po drodze nie chwalić się otrzymaną pamiętką. Trzeba było szybko przejść do domu i tam oddać obrazek rodzicom. 12 maja 1940 roku to był dzień mojej Pierwszej Komunii Świętej.

### **Wybiegliśmy nieco do przodu ze wspomnieniami, które już dotyczą pierwszej komunii świętej. Wróćmy jeszcze do świąt wielkanocnych. Jak wyglądał śmigus-dyngus?**

W drugi dzień świąt Zmartwychwstania chodzili od domu do domu młodzi chłopcy, oblewali wodą dziewczyny i co ciekawe, gospodarze częstowali tych młodzieńców jajkami. Po takim dniu młodzieńcy nazywali niejedną kopę jaj.

### **Dzisiaj spotykamy się z nadużyciami w oblewaniu wodą, a jak to bywało za czasów Mamy młodości?**

Przy drogach były studnie dosyć

wysokie. Niektórzy chowając się za nie z zaskoczenia oblewali przechodzących ludzi, ale nie uważano tego za nadużycie, lecz jako dobrą tradycję i miłą zabawę. Ci, którzy zostali obficie potraktowani wodą, czuli się zaszczytzeni.

### **A może jeszcze Mama opowie o różnicach w obchodach świąt Zmartwychwstania tam, na ziemiach utraconych i tutaj, na ziemiach odzyskanych?**

Święta zawsze są te same, bo obchodzimy pamiętkę jednego wielkiego wydarzenia na całym świecie. Mogą różnić się one jedynie tradycją, większym zwróceniem uwagi na pewne szczegóły. Przyjechaliśmy na te ziemie odzyskane całymi rodzinami, a nawet i wioskami, więc byliśmy wśród swoich i świętowaliśmy w taki sam sposób, jak przed wojną czy też w czasie działań wojennych. Tylko nieliczni byli osadnikami z innych stron ojczyzny, więc kultywowali swoje regionalne tradycje obchodów świąt.

### **Czy te inne tradycje utrzymywane przez osadników z różnych części Polski były widoczne?**

Wszyscy, którzy osiedlili się na tych terenach to rzymscy katolicy, więc nie dało się zauważyć na zewnątrz żadnych różnic. Może gdzieś tam u siebie po domach pielęgnowali swoje tradycje, o których mi nie wiadomo. Ogólnie wszystko było spójne i nie było widać różnic. Całe życie wszystkich osadników skupiało się przy kościele. Tam się wszyscy spotykali. To było miejsce, gdzie skupiało się życie religijne, modlitewne i towarzyskie. Tam ludzie poznawali się, tam poznawały się pary, które wiązały się sakramentem małżeństwa tworząc rodziny katolickie. Kościół był bardzo ważny w naszej społeczności, on tworzył jedność i wspólnotę prawdziwie chrześcijańską, która w tych trudnych czasach aklimatyzowania się w nowej rzeczywistości wspomagała się bardzo. Czego niestety nie można powiedzieć o dzisiejszej społeczności.

### **Wspomniała Mama, że starci bracia poszli na wojnę. Czy ich odejście było czymś oczywistym, czy może było to dla Mamy, jako małego dziecka, jakimś szczególnie mocnym przeżyciem? Co Mama pamięta z tego czasu?**

O tak, bardzo mocno zapadło w mojej pamięci wydarzenie, kiedy moi bracia szli na wojnę. Miałam wtedy 7 lat. Starszy brat Szczepan miał 27 lat, a młodszy Michał 25 lat. Przyszli w nocy, aby się pożegnać, bo wyruszali na wojnę. To było niesamowite przeżycie. Żegnało się ich tak, jakby na zawsze. Było to 1 września 1939 roku. Słychać już było zamęt, wielki szum, panowała jakaś panika, lęk, strach, wszystko naraz. W wielkim strachu chodziliśmy do szkoły. Zawsze na początku lekcji, niezależnie, jaka to była lekcja, nauczyciel rozpoczynał modlitwę. Po kilku tygodniach zabroniono modlić się. I wtedy, pamiętam, jak nauczyciel ze łzami w oczach oznajmił, że nie możemy już razem się modlić. Zaproponował, aby każdy sam odmówił w duchu modlitwę. I tak w chwili ciszy przed rozpoczęciem lekcji, w szkole modliliśmy się. To był czas, kiedy na tamte tereny, dawniej polskie, a było to województwo tarnopolskie powiat Borszczów (Podole), wkroczyła Armia Czerwona. Skończyła się wtedy swoboda religijna.

Na tereny odzyskane przyjechaliśmy, kiedy miałam 13 lat, był to sierpień 1945 roku. Teraz to tutaj jest nasz dom i tutaj przeżywamy, każde święta, każde radości, ale też i smutki, które są nieodłącznym towarzyszem naszego życia. Mam nadzieję, że Pan Bóg pozwoli przeżywać koleje święta, a jeśli już nie tu, to tam, razem ze Zmartwychwstałym, gdzie będzie tylko sama radość.

### **Dziękuję, Kochana Mamusiu, za te kilka myśli na temat świąt Zmartwychwstania i nie tylko. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś wrócimy do tych ciekawych wspomnień.**

# Mapa Łebian

## Stanisława Najmuła



Pani Stasia  
z mężem

Stanisława Najmuła z domu Kozdęba urodziła się 12.11.1940 roku w miejscowości Olesiów na dawniejszych terenach ZSRR. Mama Eleonora Miler i tata Mieczysław Kozdęba mieli czworo dzieci: dwie dziewczynki i dwóch chłopców. Obecnie zostały dwie siostry.

Na czas wojny ojciec został wezwany do wojska. Jako osadnik wojskowy, ojciec wraz z rodziną zostali przetrzuceni do Jeleniej Góry, gdzie mieszkali przez dwa lata. Następnie ciocia, ojca siostra, ściągnęła całą rodzinę do Nowej Wsi Lęborskiej. Jak wspomina Pani Stasia, rodzeństwo się uczyło, a ona, jako najstarsza pracowała z rodzicami na gospodarstwie. Jak była pogoda, to trzeba było pracować koło domu i przy gospodarce, a jak padał deszcz, to chodziła do krawcowej, aby uczyć się szycia, co przydało się w późniejszym czasie.

Marian Najmuła mieszkał w Kostkowie pod Wejherowem i pracował jako kierowca wożąc ludzi do pracy

w lesie. Przez sąsiada jej rodziców i pod pozorem kupienia czegoś z gospodarstwa, upatrzył sobie pracownicę Stasię i zaczął częściej przebywać w ich domu. Nie przeszkadzało mu też w wolne dni dojeżdżać rowerem z Chrzanowa do Nowej Wsi. Pani Stasia ze śmiechem opowiadała, że jej przyszły mąż częściej rozmawiał z jej mamą niż z nią samą. Widocznie jednak „dobili targu”, bo mama „sprzedała” córkę Marianowi i w wieku 20 lat Stasia Kozdęba została Stanisławą Najmułą.

Po ślubie zamieszkali u męża w Chrzanowie. Z Chrzanowa przyjechali do Nowęcina, a stamtąd w 1965 roku do Łeby. Pierwsze ich mieszkanie było przy ulicy Wybrzeże 16. Mieszkali tam państwo Chociałowscy, Kubisowie i na samej górze Najmułowie z synem. Po wykupieniu terenów przez „Rybmor” budynek został rozebrany, a rodziny przeniesione. W 1981 roku zmarł mąż Pani Stasi i wtedy komisyjnie przeniesiono ją i syna do domu przy ulicy Bieruta (obecnie 11 Listopa-



Pani Stasia

da). Z dowodu Pani Stasi można sobie przypomnieć, że zmiany nazw poszczególnych ulic w Łebie miały miejsce w 1990 roku.

Pani Stanisława cieszy się swoim synem, synową i wnukami. Wnuczek ma 26 lat i obecnie mieszka za granicą. Wnuczka ma 23 lata i nadal się uczy. Syn mieszka w Koszalinie i 2-3 razy w miesiącu odwiedza swoją mamę, aby nanosić jej drzewa, gdyż mieszkanie na samej górze jest kłopotliwe, szczególnie, gdy trzeba dźwigać wiadra z węglem czy drzewem.

Każdy wiek ma swoje prawa, więc i pani Stasia ma problemy zdrowotne, ale radzi sobie jak może. W domu nie siedzi beczynnie, zawsze coś robi. Jak nie serwetki na szydełku, to poduszki, bo ze względu na wzrok szyć już nie może. Swoją skromną rentę dzieli tak, aby starczyło na życie i jeszcze co roku wspomaga Caritas, szykując własnoręcznie wykonane palmy do święcenia, które są sprzedawane przed kościołem.

Pani Stasia tak opisuje swoje życie: „20 lat byłam panną, 20 lat mężatką, a 35 lat jestem sama”.

Pani Stasiu ma Pani dobrego syna, synową i wnuki. Życie to twar-da szkoła, a przysłowie mówi, że „trzeba twardo stąpać po ziemi, aby dojść do Nieba”. Życzę Pani pogody ducha, zdrowia, pociechy z wnucząt, obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej na każdy dzień. Szczęść Boże!

*Jadwiga Labuda*

# Czy to już koniec?

Za nami okres Wielkiego Postu. Zakończył się czas refleksji, zadumy, wyciszenia, ale nadal jesteśmy w okresie wielkanocnym.

Czy pozostało coś w nas z tego, co przeżyliśmy w czasie Triduum Paschalnego, w czasie Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego, a wcześniej z naszych wielkopostnych postanowień?

Z pewnością, tak myślę, podejmowaliśmy postanowienia. Każdy... na miarę swoich możliwości. Dla jednych wytrwanie w cierpliwości było najtrudniejszym do zrealizowania postanowieniem, dla innych być może okazanie serca tym, którzy sami tego okazać nie potrafią, było wielkim trudem. A może wytrwanie w tym, aby nikogo nie oceniać ani słowem, ani w myślach, a może wzięcie do ręki każdego dnia Pisma Świętego, a może odmówienie jednej dziesiątki różańca... może to było najtrudniejsze.

Czas Wielkiego Postu za nami. A co z naszymi postanowieniami, czy



nasze postanowienia są już nieaktualne... i wróciliśmy do starych przyzwyczajzeń, do tego wszystkiego, co z takim trudem staraliśmy się pokonać przez te 40 dni?

Skoro tak, to czy te nasze wyrzeczenia miały jakiś sens? Czy warto było walczyć ze swoimi przyzwyczajeniami, ze swoją słabą wolą, z grzesznością, jeśli i tak było wiadome, że po okresie Wielkiego Po-

stu i Niedzieli Zmartwychwstania, do tego wszystkiego powrócimy?

A może..., jeśli wytrwaliśmy – z trudem, bo nie było łatwo, przez tyle czasu, to jest to również możliwe i realne, abyśmy te nasze postanowienia wielkopostne wcieliłi w nasze codzienne życie już na stałe.

Pan Jezus nie ograniczył Swojej nad nami opieki, Swojej do nas miłości, Swojego nad nami Miłosierdzia od...do. On Zmartwychwstał dla nas, abyśmy mieli życie wieczne i jest z nami cały czas i obiecał, że będzie z nami aż do skończenia świata. A my, a my tylko...40 dni???

Tylko tyle dla Jezusa, który oddał za nas Swoje życie?

*Elżbieta Ługowska*

## Z albumów łebian



Ulica Kościuszki 21, Biblioteka Miejska w roku 1955  
(wówczas biblioteka była jedynym gospodarzem obiektu)

MIESIĘCZNIK PARAFII  
WNIEBOWZIĘCIA NMP  
W ŁEBIE

**ICHTYS**

REDAKCJA:

o. Mariusz Legieżyński OMI  
- opiekun redakcji

o. Piotr Lepich OMI

**Maria Konkol - redaktor naczelna**

Jadwiga Labuda  
Grzegorz Smurzyński  
Eliza Lechończak  
Dorota Reszke  
Anna Remiszewska  
Andrzej Kotkowski - foto  
Piotr Kasina - foto

Wydanie przygotowane  
we współpracy  
z Biblioteką Miejską w Łebie  
ul. Powstańców Warszawy 28  
84-360 Łeba  
tel. 59 866 14 64  
leba@oblaci.pl  
[www.leba.oblaci.pl](http://www.leba.oblaci.pl)

Konto: BS Łeba  
54 9324 0008 0002 6912 2000 0010

# 3

## MAJA



# WITAJ MAJOWA JUTRZENKO

godz. 10.00

koncert w wykonaniu solistów Cappelli Gedanensis

godz. 10.15

Msza św. w intencji Ojczyzny

kościół Wniebowzięcia NMP w Łebie  
ul. Powstańców Warszawy 28

zapraszają

Biblioteka Miejska (koncert) i Parafia Wniebowzięcia NMP

Biblioteka Miejska  
ul. 11 Listopada 5a  
84-360 Łeba  
tel./ fax 59 866 17 23  
e-mail: biblioteka@leba.eu

